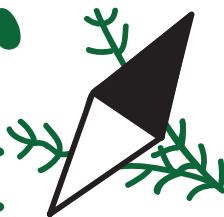
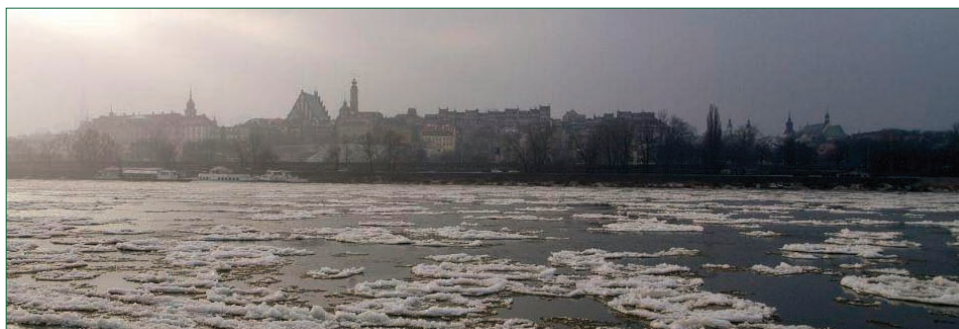


PISMO UCZESTNIKÓW IMPREZ NA ORIENTACJĘ

AZYMUT WARSZAWSKI



N R 5 1 • Z I M A • 2 0 0 9



AZYMUT WARSZAWSKI

**Pismo uczestników
i sympatyków
turystycznych imprez
na orientację**

Wydawca:

Mazowiecka Komisja
Imprez na Orientację PTTK,
www.mkino.inowwa.republika.pl

Redakcja i przygotowanie do druku:

Tomasz Gronau tmgr@wp.pl

Druk:

Bolesław Szomański

Oprawa:

Krzysztof Stańczyk

Nakład 100 egz.

Wersja elektroniczna numeru oraz
numerów archiwalnych — na stronie
Komisji.

Adres do korespondencji i nadsyłania materiałów:

Tomasz Gronau,
02-582 Warszawa,
Wiktorska 86/55, tmgr@wp.pl

Teksty niesygnowane pochodzą
od redakcji.

Zdjęcia w numerze: Anna Trykozko,
Piotr Orłowski, Jan Goleń,
Andrzej Krochmal.

Okładka:

Noworoczno-Bąbelkowe Marsze
na Orientację, 1 stycznia 2009 r.:
zimowa panorama Warszawy, obraz
Canaletta i fragment materiałów
startowych autorstwa Leszka
Hermana-Iżyckiego.

DRODZY CZYTELNICY!

Otrzymujecie pierwszy po długiej przerwie numer „Azymutu Warszawskiego”. Zmieniony został format, sposób łamania, udało się wprowadzić kolor. Mam nadzieję, że ten lepszy (jak sądzę) wygląd stanie się już naszym standardem.

Zamiarem redakcji jest wydawanie pisma trzy razy do roku, w formie podsumowania kolejnych kwartałów: zimy, wiosny połączonej z latem i jesieni. Oczywiście nie można wykluczyć numerów specjalnych przy odpowiednich okazjach.

Pierwszym i głównym artykułem numeru jest wspomnieniowy tekst Staszka Łucia, zamykający Jego wieloletnią pracę redaktora „Azymutu”. Za tę pracę składamy Mu wszyscy serdeczne podziękowanie. I wczytajmy się w Jego słowa dla uświadomienia sobie problemów wiążących się z powstawaniem nawet tak niewielkiej publikacji, jaką jest „Azymut”. Przez wypowiedź Staszka przewija się jak leitmotyw podkreślanie znacznego uzależnienia pisma od napływu materiałów autorskich. Jako nowy redaktor naszego periodyku bardzo życzylbym sobie nie mieć takich kłopotów z pozyskiwaniem tekstów, jakie ustawicznie dotykały mojego poprzednika. Niech te słowa będą apelem do Was — i „weteranów”, i stykających się z naszą zabawą w orientację po raz pierwszy — o notatki, artykuły, relacje, zdjęcia. Żeby Was do ich tworzenia nakłaniać, tekstom odredakcyjnym nadawany będzie mocno prowokacyjny subiektywny charakter — reagujcie, atakujcie redakcję, brońcie swoich racji. To jest WASZE pismo.

Redaktor

MOJE LATA Z „AZYMUTEM”

Dość dobrze pamiętam moment pierwszego spotkania z „Azymutem Warszawskim”. Byłem wtedy nowicjuszem w gronie warszawskich inowców. Pisemko, które trafiło do moich rąk, bardzo mnie ucieszyło, ale jednocześnie zdumiałem się, że dopiero teraz powstało. Był rok 1993. Toczył się XXXII Konkurs o Tytuł Mistrza Warszawy i Mazowsza. Dlaczego „Azymut” nie powstał wcześniej?

Jednocześnie w moim sercu pojawiła się jakaś kłująca igielka: szkoda, że nie wiedziałem, szkoda, że nic nie napisałem. Czułem, że powinienem mieć z „Azymutem” coś wspólnego.

Na razie uważnie przeglądałem pierwszy numer. Pomysłodawcą, redaktorem, autorem większości tekstów był niezmqordowany Andrzej Krochmal. Na początku pojawiła się informacja o powołaniu do życia Mazowieckiej Komisji InO, dalej relacje z imprez, wyniki ... Format A-6, taki sam jak ogólnopolskiego „Tramwaju” i innych powstających pism regionalnych; najmodniejszy wówczas, ale moda ta była chyba wymuszona ówczesną dostępnością ksero i możliwościami powielenia sporego nakładu. Kilka razy podczas prowadzenia „Azymutu” zastanawiałem się nad przejściem na większy format A-5,



ale jednak nie zdecydowałem się na to. To wymaga dwa razy więcej papieru, nie mówiąc o tonerze.

W pamięci trudno mi odnaleźć moment pierwszej pracy dla „Azymutu Warszawskiego”. Przypuszczam, że zostałem zaproszony przez redaktora naczelnego do napisania jakiejś relacji, ale nie mam pojęcia, w jakich okolicznościach to nastąpiło, a tym bardziej kiedy. Nie pamiętam też swojego pierwszego tekstu w „Azymucie”. Chyba jednak to, co popeliłem, wzbudziło zaufanie, bo w pewnym momencie zapracowany nad miarę redaktor naczelny poprosił mnie o zredagowanie całego numeru. Wydaje mi się, że był to numer piąty. Pamiętam

też, że największe problemy miałem z rysunkiem na okładkę. I tak już zostało — oprawa graficzna była największą moją bolączką na stanowisku redaktora. Kolejnym numerem był chyba ósmy, a potem jakoś już poleciało. W którymś momencie zaproponowałem Andrzejowi, że przejmę całość pracy nad „Azymutem”. A on po wahaniach wyraził zgodę. Miałem wrażenie, że żal mu było rozstawać się ze swoim „dzieckiem”, oddawać go w obce ręce. Przeżywam teraz to samo...

Po kilkunastu latach pracy (nieciągłej oczywiście — przerywanej błogimi okresami nieróbstwa) nad skłeceniem naszego inowskiego pisemka, po przygotowaniu trzydziestu kilku numerów doszedłem do wniosku, że w związku z narastającymi nowymi obowiązkami i coraz rzadszym udziałem w imprezach muszę z pracy nad „Azymutem” zrezygnować. Długo nagabywany Tomek Gronau wreszcie zgodził się przejść ode mnie zaniebdywane ostatnio obowiązki redaktora naczelnego, z zastrzeżeniem, że nie przestanę do „Azymutu” pisać. I natychmiast, nie bacząc na moje permanentne wyjazdy i chroniczny brak czasu, polecił mi odpowiedzieć na pytania korespondencyjnego wywiadu. Szefa trzeba słuchać.

Czy redagowanie to przyjemna robotą?

W sumie tak! Fajne jest budowanie czegoś, tworzenie numeru od zera, planowanie zawartości, dobór materiałów. Najmilszy jest oczywiście moment, kiedy masz w ręku gotowy nakład, a potem

rozchodzi się on wśród ludzi. Najczęściej czytelnicy dostają „Azymut” przed startem, w ramach świadczeń. I mimo gorączki przedstartowej przeglądają, czytają, czasem na gorąco dzielą się uwagami. I nawet jeśli była za mną jedna czy druga zarwana noc — to w tym momencie czułem radosną satysfakcję ze swej pracy.

Zdarzały się oczywiście chwile trudne, gdy nie mogłem się doczekać obecnego tekstu albo rysunku na okładkę. Szlag mnie trafiał, kiedy czas naglił, a sprzęt odmawiał posłuszeństwa. Jednak pokonywanie trudności, składanie układanki w zamkniętą całość jest naprawdę przyjemne.

Co najmilej wspominasz z okresu prowadzenia AW?

Moment przejścia odpowiedzialności za pismo, możliwość jego kształtowania według własnych wyobrażeń. Wtedy poświęcałem mu najwięcej czasu i to chyba były najlepsze numery „Azymutu”.

Poza tym te chwile, o których mówiłem wcześniej — satysfakcji z kolejnego numeru w rękach czytelników, współpracy z inowcami przy tworzeniu pisma, doznanej życzliwości, pomocy.

Rozbawiło mnie niezmiernie, kiedy zostałem przedstawiony komuś jako redaktor „Azymutu Warszawskiego”, a ten ktoś zwrócił się do mnie „Panie redaktorze”. Potem zdarzało się to jeszcze kilkakrotnie, ale już mnie tak nie śmieszyło, tylko przyjemnie łechtало moją próżność.

A co Cię najbardziej wkurzało?

.....

Niesolidność kontrahentów! Obiecane teksty, które nigdy do mnie nie dotarły. Brak uzupełnienia do tekstu, tzn. map, wyników, które czasem trzeba było przepisywać ręcznie. Chciałem, żeby „Azymut” stał się w jakimś sensie kroniką naszych imprez, żeby zbiór „Azymutów” stał się materiałem historycznym z pełną informacją. To mi się nigdy nie udało w pełni.

Poza tym brak programu do łamania numeru, skutkiem czego robiłem to, przekładając fragmenty tekstu albo drukując i potem wycinając i sklejjąc gotowe strony — pochłaniało to kupę czasu.

Trochę techniki pracy: jak powstawał numer?

Początkowo „Azymut” był pisany na maszynie. Matryca do powielania powstawała przez sklejjanie fragmentów tekstu, tabel, obrazków. Nawet numery stron były naklejane. Zachowały mi się jeszcze wydrukowane kolumny liczb, które naklejałem pracowicie na poszczególne strony „Azymutu”. Wcześniej były to liczby przyklejane ze specjalnej folii. Kiedy pojawiły się komputery, charakter pracy zaczął się zmieniać: mniej nożyczek, więcej ekranu. Ale zawsze pozostał jeden problem: jak domknąć numer — przy takim formacie liczba stron powinna być podzielna przez 8 — żeby wygodnie było powielać całość. Czasem trzeba było wstawić jakiś obrazek, czasem dopisać parę zdań, czasem (czego najbardziej nie lubiłem i starałem się unikać) skrócić czyjs tekst. Jeśli dochodziło do skrótów, starałem się nie zmieniać toku myśli au-

tora, nie zmieniać treści. To naprawdę niełatwe zadanie. Na szczęście niemal wszyscy autorzy w ciemno wyrażali zgodę na zmiany w tekście i nikt nigdy nie zakwestionował moich poprawek redakcyjnych.

Aby powstał numer, trzeba było oczywiście wcześniejszych zabiegów: najczęściej łąpałem potencjalnych autorów po zejściu z trasy, jeszcze pełnych emocji, i prosiłem o relację z imprezy. Może przez zaskoczenie — ale najczęściej wyrażali zgodę. Chyba byłem bardzo namolny. Nie wszyscy realizowali swoje obietnice, było jednak grono „stałych współpracowników”, których pracę nadzwyczajnie cenię. Pozwolę sobie przy tej okazji serdecznie podziękować tym najaktywniejszym: Andrzejowi Krochmalowi, Ani Trykozko, Darkowi Walczynie, Krzyskowi Stańczykowi, Sławkowi Otapowi, mojemu szanownemu rozmówcy — Tomkowi Gronauowi, no i świętej pamięci Maćkowi Ostrowskiemu. Bez ich pracy i pracy wielu innych (których przepraszam, że ich nie wymieniłem) nie byłoby „Azymutu” — bo to nie jest dzieło autorskie, ale zbiorowe.

Teksty i mapy najpierw zbierałem na papierze, potem na dyskietkach, potem przybywały Internetem. Gdy zbliżał się termin wydania, alarmowałem spóźnialskich i próbowałem posiadane materiały zebrać w całość. Potem łamanie numeru i transport gotowej matrycy do „drukarni”. Korzystałem z kilku „drukarni”, których nie wymienię, ale chciałbym podziękować szczególnie Krzyskowi

Stańczykowi i Tomkowi Chodorskiemu. Potem już tylko dystrybucja na imprezach.

Prowadziłem też kolportaż numerów archiwalnych; MKInO zarobiła na tym parę złotych. Mam nadzieję przekazać pozostałe numery nowemu redaktorowi.

Czy ktoś Cię kiedyś docenił z powodu Twojej pracy?

Czytelnicy!

Otrzymałem też kilka PTTK-owskich wyróżnień. „Azymut” był pewnie częścią moich turystycznych „zasług”.

Twój najlepszy tekst to „Dola organizatora”. Doceniliśmy trafność syntezy, pełne ciepłej ironii spojrzenie, dowcipny język. Dlaczego tak mało publikowałeś jako autor?

Wcale nie tak mało! Chyba w każdym numerze były jakieś moje artykuły, relacje czy redagowane przeze mnie komunikaty. Ale w pamięć czytelników zapadły tylko jeden czy dwa teksty — może lepsze od innych. Niestety nie zawsze udało mi się wspiąć na wyżyny, a trudno się dziwić, że te słabsze zostały zapomniane.

Czy masz jakieś generalne rady albo przestrogi dla naszych Czytelników-uczestników zawodów?

Jak wiadomo, dobre rady nic nie kosztują i przeważnie są warte swej ceny. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to „Chcesz mieć „Azymut Warszawski” na wysokim poziomie — przyłóż się trochę do tego dzieła”. Im więcej redaktorów, tym większa szansa na dobre materiały.

OGÓLNOPOLSKI SUKCES LESZKA

Leszek Herman-Iżycki został najlepszym budowniczym etapu na imprezach rozegranych w 2008 roku. Jesteśmy z tego bardzo dumni, tym bardziej że nagrodzona trasa, „Partia domina”, wchodziła w skład XXXI Ogólnopolskiego Rajdu na Orientację „PODKUREK 2008” i, rzecz jasna, została też uznana za najlepszą na Mazowszu.

Nie wszyscy pamiętają zapewne, że trasa Leszka miała swój debiut (co do zasady, bo nie była wiernym powtórzeniem) sporo lat temu na „Jesień idzie”. Leszek ma zwyczaj testowania swoich pucharowych tras na imprezach lokalnych i można to postawić za wzór wszystkim budowniczym.

Ideąlem byłaby możliwość selekcji przez naczelnego, wyboru najlepszych tekstów.

Chciałbym, żeby „Azymut” pełnił rolę popularyzatorską, żeby czytelnik podzielił się przeczytanym numerem z innymi. Ciekawe teksty, mapy, znalezienie znajomego nazwiska w tabeli wyników może zachęcić do udziału także tych, których jeszcze Duch Inowca nie opętał.

Nowemu Redaktorowi Naczelnemu z całego serca życzę powodzenia!

Stanisław Łuć

NAJLEPSI W 2008 ROKU

Konkurs o tytuł Mistrza Warszawy i Mazowsza w MnO 2008 Plebiscyty: „Impreza Roku” i „Złoty Lampion” 2008

28 lutego w Aninie zostały podsumowane konkursy i plebiscyty dotyczące poprzedniego, 2008 roku. Wręczono medale i dyplomy pierwszej dziesiątki w konkursie o tytuł TMWiM. Oto ona:

1	Andrzej Krochmal	5990
2	Tomasz Gronau	5974
3	Kazimierz Makiela	5951
4	Piotr Buciak	5949
5	Sławomir Otap	5943
6	Mariusz Pietrzak	5922
6	Roman Pietrzak	5922
8	Wiktor Marczak	5858
9	Przemysław Antoniak	5689
10	Mariusz Siwiec	5439

A oto dziesięć pierwszych miejsc plebiscycie „Impreza Roku 2008”:

1	PODKUREK	18,00
2	Lilijka 160	15,55
3	ANINO	14,75
3	Cieniasy	14,75
5	ZAW-OR	13,60
6	Noworoczno-Bąbelkowe MnO	13,50
6	ORIENT	13,50
8	Zimowy Rajd Nocny	13,33
8	Puszcza Biała	13,33
10	Leń-InO	13,00
10	Serce z Lampionem	13,00

Plebiscyt na najlepszego budowniczego turystycznej trasy na orientację

Najlepsi w konkursie o tytuł MWiM w MnO w 2008 r. Nieobecni: Piotr i Przemysław



MAZOWIECKA KOMISJA IMPREZ NA ORIENTACJĘ PTTK

Impreza Roku '2008

II miejsce

X Rajd na Orientację

Lilijka 160

Zielona, 4–6 kwietnia 2008 r.

Organizatorzy

Szczep 77 Warszawskich Drużyn Harcerskich
i Zuchowych „Dewajtis”
Harcerski Klub Turystyczny „Klimat”

Komendantka
Aleksandra Łopatek



Tomasz Gronau

Zespół Konkursowy

Andrzej Krochmal

Przewodniczący MKInO

„Złoty Lampion” 2008 przyniósł następujące wyniki (pierwsza dziesiątka):

	<i>Budowniczy</i>	<i>Trasa</i>	<i>Impreza</i>	
1	Leszek Herman-Iżycki	Partia domina	PODKUREK	9,00
2	Aleksandra Łopatek	Truman Show	Lilijka 160	8,00
2	Dariusz Walczyna	Serce jak Motyle	Serce z Lampionem	8,00
4	Janusz i Kuba Ceglińscy		Cieniasy	7,75
5	Wojciech Drozda	Strzępki	PODKUREK	7,50
5	Tymon Skadorwa	Lekcja anatomii	Puszcza Biała	7,50
7	Wojciech Drozda	Zlustrowany naszyjnik	ORIENT	7,00
7	Wojciech Drozda	Stefanka	ZAW-OR	7,00
7	Dariusz Walczyna	Wiosenna korona króla Maciusia	WiMnO	7,00
7	Wojciech Drozda	Szachownica	10 × SOLO	7,00
7	Piotr Janowski	Hantle	PODKUREK	7,00

BIEG Z CANALETTEM W GARŚCI

**Noworoczno-Bąbelkowe Marsze na Orientację
Warszawa, 1 stycznia 2009 roku**

Pierwszą imprezę roku dokładnie opisał Janek Goleń na stronie napieraj.pl. Przytaczamy w kilku fragmentach jego relację (od niego pochodzi również tytuł artykułu):

Nowy rok rozpocząłem bardzo osobliwie. Podobnie jak i w poprzednich latach, postanowiłem po sylwestrowej nocy w ramach oczyszczenia organizmu skorzystać z zaproszenia Andrzeja Krochmala i wybrać się 1 stycznia 2009 r. na imprezę orientalistyczną. Nosiła ona nazwę VII Noworoczno-Bąbelkowe Mar-

sze na Orientację. Tym razem miała ona wyjątkowy przebieg i została zrealizowana wg pomysłu Leszka Hermana-Iżyckiego, tego samego, który zgotował nam hardkorową trasę rowerową na Dymno 2008.

W samo południe zebraliśmy się na piaszczystej plaży po praskiej stronie



*Tradycyjne „bąbelki” na starcie — pod kontrolą przedstawiciela mediów
Leszek w opałach*



Wisły w okolicach ZOO. W sumie było około 30 osób. Przed nami rozciągała się panorama Starego Miasta po drugiej stronie rzeki. Zaczęliśmy od tradycyjnych noworocznych bąbelków i symbolicznego fajerwerku. Rozpoczęcie rywalizacji uwiecznił dziennikarz radiowy, który przeprowadził kilka wywiadów z organizatorami, a i ja miałem okazję powiedzieć parę zdań do mikrofonu.

Leszek i nieźle nas zaskoczył. Bowiem dziś zamiast map mieliśmy otrzymać czarno-białe reprodukcje obrazów Bernarda Bellotta Canaletta przedstawiających Warszawę.

Canaletto malował swoje wedyuty (obrazy miasta) w latach 1767–1780. Jedną

z nich była panorama ówczesnego centrum Warszawy, czyli dzisiejszej Starówki, widziana z praskiego brzegu. Było to mniej więcej to samo co widzieliśmy przed sobą w naturze, tylko że na obrazach była sytuacja sprzed dobrze ponad 200 lat. Na obrazie Canaletta zaznaczonych było killkanaście obiektów, głównie kościołów. Trzeba było je zidentyfikować, dotrzeć do nich i odpowiedzieć na związane z budynkami pytania.

A więc była to typowa trasa Leszka: ulubione przez niego odwołanie się do materiałów historycznych: map, planów, sztychów; trasa nasycona wartościami poznawczymi, wymagająca sporej wiedzy o mieście, a przy tym niełatwa orientacyjnie. Opisawszy szczegółowo wysiłki odnajdywania kolejnych obiektów i rozwiązywania zadań, Janek Goleń także ją docenił:

Pomijając mróz i wygwizdów, to impreza okazała się bardzo fajna, widać że organizatorzy włożyli w jej przygotowanie dużo pracy. Sporo się dziś dowiedziałem o mieście, w którym mieszkam od urodzenia. Nowy rok zaczął mi się cieka-

Autor cytowanej relacji nie jest stałym uczestnikiem marszów na orientację. Uprawia raczej sportowe dyscypliny orientacyjne. Nie bardzo wiedział zatem, co go na „Bąbelkowych” czeka. Nie najlepiej przygotował się do spaceru po mieście. Wynik osiągnął mocno średni i mimo przemierzania miasta biegiem przekroczył „drogi” limit o 18 minut. Dziwiły go i zaskakiwały rzeczy dla nas oczywiste. Przytaczam niektóre jego słowa dla pokazania, jak „wyglądamy” z boku, w oczach przypadkowego raczej uczestnika:

Leszek nieźle nas zaskoczył ... zamiast map mieliśmy otrzymać czarno-białe reprodukcje obrazów ...

... pomysł na imprezę na orientację



Meta na ul. Długiej. Po prawej autor cytowanych wypowiedzi

wie. Wielkie podziękowanie dla organizatorów za ich pomysłowość, wiedzę i wysiłek. Ciekawe, co Leszek wymyśli następnym razem.

na Starówce z wykorzystaniem obrazów Canaletta był bardzo oryginalny ...

... ubrałem się w stój biegowy, założyłem galeryjną koszulkę. A tu ziąb

straszliwy, wieje, mróz. Przez niecałe pół godziny spędzone nieruchomo na plaży jestem już strasznie wyziębiony. Pozostali uczestnicy są lepiej opatuleni, bo zgodnie z nazwą imprezy nastawili się na maszerowanie. Patrząc na obraz i na drugi brzeg, z trudem identyfikuję może ze trzy obiekty. Czuję się trochę zrobiony w konia, bo spodziewałem się biegu z normalnymi mapami i lampionami kontrolnymi. A znalezienie wszystkich obiektów tylko

na podstawie obrazu sprzed ponad dwóch wieków wydaje mi się niewykonalne. Jestem o krok od wycofania się, głośno wyrażam niezadowolenie, ale Andrzej Krochmal namawia, żebym jednak spróbował ...

... limit czasu na pokonanie trasy to dwie i pół godziny ... nie wiem, czy niezmieszczenie się w czasie oznacza dyskwalifikację, czy naliczane są punkty karne ...

Czy nie jest dziwne, że tak mało o nas wiedzą Koledzy sportowcy? Jankowi dziękujemy za udział i relację i zapraszamy na inne nasze imprezy!



LASEK NIE DLA LESZKA?

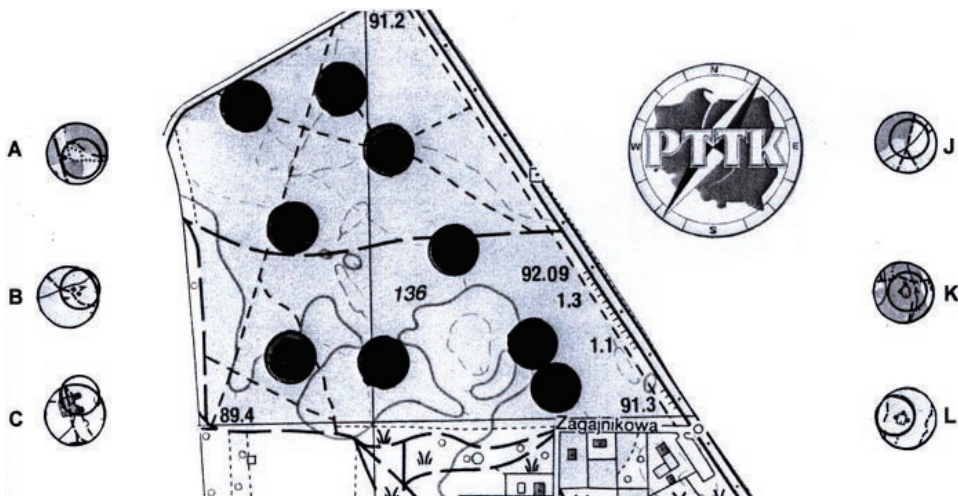
**XXXII Rajd na Orientację „ORIENT 2009”
Warszawa-Radość, 11 stycznia 2009 roku**

Tytułowy laszek to najmniejszy chyba kawałek lasu w Warszawie. Nadaje się tylko na szkoleniowe zawody w ramach lekcji wychowania fizycznego dla uczniów pobliskiej szkoły. Dla potrzeb marszów na orientację jest zdecydowanie za mały. Przyjazd na imprezę po to, by przez 50 może minut pochodzić na krzyż po lichym zagajniku, rozdeptanym i poniszczonym, a resztę z 80-minutowego limitu zużyć na dojście i powrót ulicami osiedla, nie może dać pełnej satysfakcji komuś

oczekującemu zadań na miarę dawnych, bywało dwuetapowych, ORIENT-ów.

Zapewne dlatego Wojtek Drozda, budowniczy trasy ORIENT-u, nadał jej mocno inroniczny tytuł „Lasek nie dla Leszka”, bo, jak wiadomo, Leszek Herman-Iżycki uwielbia lasy obszerne, wielokilometrowe.

Wojtek stanął zatem przed niełatwym zadaniem zbudowania tu trasy godnej TMWiM. I poradził sobie z nim nadspodziewanie dobrze. Dopasowanie



Trasa „Lasek nie dla Leszka”. Fragment mapy

9 kółeczek IOF-owskiej mapy do miejscowej „10-ki” wprowadziło pożądany element trudności. A żeby móc na pewno rozrzucić stawkę, dodał dwa PK poza mapą, z zamiaru azymut+odległość,

położone w terenie blisko siebie, a więc będące wzajemnymi stowarzyszami.

Było więc sympatycznie, chociaż stanowczo za krótko. Lasek nie dla Leszka? Chyba nie tylko dla niego!





TRADYCYJNIE AŻ DO BÓLU

XIII „Zima na Pradze 2009”
Warszawa-Praga, 31 stycznia 2009 roku

„Zima na Pradze” od lat karmi się sama sobą, zjada własny ogon, przegląda w lusterku wspomnień. Który to już raz dostaliśmy identyczną mapę i to samo zadanie? Jedyną zaletę skostniałej imprezy w Parku Skaryszewskim można upatrywać w motywacji wyjścia z domu. Każdy bodziec do zażycia ruchu należy docenić; park jest zresztą ładny i całkiem doń niedaleko.

Powtarzalność pomysłów i terenu za-

wodów można by darować, ale zaliczenia piechurów do drugiej kategorii uczestników — nie. W sytuacji bycia przeganianym kolejny raz na mecie z miejsca na miejsce, bo właśnie zaraz wpadną tu biegacze, a oni są najważniejsi z racji ich decydującej roli w pobudzaniu hojności sponsora, może się coś się w człowieku zagotować i zaczyna się czuć jak przedstawiciel niższego, niepotrzebnego gatunku.

Cóż, trzeba znać swoje miejsce!

NAJPIĘKNIEJSZY DZIEŃ ZIMY

„Zimowe 2 x 2” • Dobieszyn, 21 lutego 2009 roku

Mróz, śnieg i słońce w komplecie pojawiły się ostatniej zimy na Mazowszu tylko raz: 21 lutego. Przyroda chciała chyba w ten sposób uczcić pierwszą edycję nowego „projektu” naszych kolegów z KInO „Skróty” z Radomia. Pod hasłem „2 x 2” Piotr Zgoda i Bogusław Ciastek postanowili przeprowadzać co kwartał podwójną autorską imprezę z trasami o przyjaznej długości, w zamyśle raczej szkoleniową, dzienną. „Zimowe 2 x 2” zawitały do Dobieszyna na linii Warszawa–Radom. Start

i metę zlokalizowano przy leśniczówce z dogodnym miejscem na wypoczynek i ognisko.

Udział w zawodach mógł przynieść sporo satysfakcji. Trasa Piotra była złamaną w jednym miejscu linią (o nieznanym kącie złamania) przechodzącą przez fragmenty zdjęcia lotniczego z naniesionymi PK, a w jednym wypadku w pobliżu takiego fragmentu. Dobrą chwilę zajmowało na trasie precyzowanie owego złamania linii, tak aby można było iść dalej. Ciekawa

okazała się również konfrontacja letnich krajobrazów ze zdjęć z zimowymi w rzeczywistości. Bogusław na swojej mapie pokazał obrys 3 trzech przylegających do siebie kwartałów leśnych, a więc figurę złożoną z 10 odcinków. Do nich należało dopasować wyrzucone na bok przeskalowane odcinki z powiązаныmi z nimi PK. Ponieważ pokazał tylko 6 z owych 10 boków, a kazał potwierdzić 7 z 10 PK,

stworzyło to ciekawą wariantowość trasy, a dodatkowo jedyną tej zimy możliwość brnięcia w śnieżnym puchu miejscami po kolana, a takiej przyjemności ostatnie zimy nie dawały zbyt często.

Warto zwrócić uwagę na tę i inne imprezy klubu z Radomia i częściej odwiedzać Mazowsze Południowe dla poznawania interesujących świeżych pomysłów naszych kolegów. To nie tak daleko!



ZBURZYĆ WRESZCIE TE KOMINY!

**XII „Zimowe Tropcy”
Warszawa-Anin, 28 lutego 2009 roku**

W dawnych latach Andrzej Kędziorek (na zdjęciu) regularnie zamęczał nas zadaniami związanymi z kominami na dalekich obrzeżach Pragi. Standardowo wymagał na „ANINO” i „Zimowych Tropach” podawania azymutu i odległości na komin pobliskiego ZWAR-u, nieco dalszego Instytutu Elektrotechniki czy odległej ciepłowni w Kawęczynie. Męczyliśmy się z tym okrutnie, mając do dyspozycji niedokładne przecież kompasy i posługując się rozmaitymi metodami wzięcia w przód, które dają zaledwie orientacyjne wyniki.

Minęło sporo czasu i wydawało się, że Andrzej zapomniał o tytułowych obiektach. Nic z tego. Z jego imprezy zimowotropowej odbytej 28 lutego do pamięci więk-

szości uczestników trafił zapewne jedynie powołany z martwych azymut na komin ZWAR-u. Skonsternowani, kłębili się długo przy narożniku szkoły w Aninie, obserwując między gałęziami feralny obiekt i usiłując przypisać mu adekwatną liczbę stopni na prawo od północy. Komu to się udało zrobić dobrze? Trzem zespołom; reszta poległa, bo tolerancja wynosiła tylko po 1 stopniu w lewo i w prawo. Zadanie to zadecydowało o kolejności pierwszych 9 zespołów.

Andrzeju, redakcja zamawia u Ciebie artykuł z instrukcją, jak prawidłowo sobie radzić z takimi zadaniami!

A swoją drogą dojrzewa myśl o akcji sabotażowej przerobienia na gruzy wszystkich kominów w pobliżu Anina, oj, dojrzewa ...

FELIETON



(W ZAMIERZENIU ZŁOŚLIWY)

Pewnego świątecznego dnia udałem się na zawody na orientację. Autobusem dojechałem do podmiejskiego lasu (przepraszam, do centrum miasta). Na starcie radowały oczy strzeliste mazowieckie sosny (przepraszam, wieże kościoła ponad dachami kamienic). Było cicho i spokojnie, tylko nadciągający koledzy czynili pewien gwar (przepraszam, przewalały się w lewo i prawo tłumy harcerzy, nie licząc „zwykłych” turystów i mieszkańców śpieszących na niedzielną mszę). Na trasie dwukrotnie przechodziłem mostkami ponad urokliwym strumieniem (przepraszam, podziemnym przejściem pod arterią komunikacyjną). Jedno z zadań polegało na wspięciu się na wieżę triangulacyjną nad rozległymi łąkami (przepraszam, na wejściu do wypełnionego tłumem kościoła, aby odczytać tekst z epitafium w bocznej ścianie nawy). Na leśnych ścieżkach panował błogi spokój; prawie nikogo nie spotkałem (przepraszam, trzeba się było przedzierać zatłoczonymi staromiejskimi uliczkami, jak to w niedzielę). Przy każdym punkcie kontrolnym można było spokojnie pomedytować nad mapą (przepraszam, trzeba było uskakiwać przed przechodniami i ani mowy o skupieniu się). W lesie jak to w lesie: ulubionym sposobem poruszania się jest cięcie na azymut po prostej (przepraszam, w mieście głową muru nie przebijesz: ulicą w lewo, potem w prawo, bramą na podwórze i jeszcze dookoła, bo PK na przeciwnej ścianie). Pod koniec tradycyjny niedoczas, ale od czego rączę, przywykłe do biegu nogi (sorry, od czego autobus 222).

Przepraszam (sorry).

TG (imię i nazwisko dobrze znane)

PS Fakt użycia niedozwolonego środka transportu został zgłoszony organizatorowi w zamian za stosowną NKL-kę.